

Główna rządząca dziś partia po raz pierwszy od upadku PRL przywróciła w funkcjonowaniu państwa kanon, na którym spoczywała Polska Ludowa - państwa trzeba się bać. Uważam, że to najważniejsza zmiana w kraju, jaka nastąpiła wraz ze zmianą władzy jesienią ubiegłego roku.

PAŃSTWO POWSZECHNEJ PODEJRZLIWOŚCI

Podczas dyskusji, którą "Gazeta" zorganizowała po stu dniach rządów PiS, powiedziałem, że partia rządząca pod nazwą IV RP buduje państwo "powszechnej podejrzliwości i domniemania winy". Byłem pewien, że używając tak stanowczych określeń, nie przesadzam. Obraz kraju w tamtym momencie nie przystawał jeszcze do tak ostrych słów, ale było jasne, że uruchomiono mechanizm, który do takiego państwa doprowadzi.

Nie przywrócili ustroju, tego oczywiście nie chcieli. Wolności też nam nie odebrali, bo to nie takie łatwe. Ale przywrócili strach przed władzą, dali mu wolność rozprzestrzeniania się, obudzili emocję niszczącą świadomość obywatelską, samo państwo, a w końcu także wolność jednostek. Lęk przed władzą stał się fundamentem IV RP.

Przeczytałem nie tak dawno w "Polityce" obszerny artykuł Barbary Pietkiewicz o tytule "Atmosferka" ("Polityka", nr 37). Artykuł powinien mieć tytuł - "Strach", bo na przykładach pokazuje rozprzestrzenianie się na kraj strachu przed władzą. Pokazuje też skutki: powrót będącej w użyciu za PRL zasady "co innego myślę, co innego mówię", narastanie służalczości wobec władzy i donosicielstwa.

Mechanizmy rozprzestrzeniające strach nakręcane są zarówno przez rządzących, jak i siłą bezwładu. Strach potęgują tak wyraźne jak nigdy przez ostatnie 17 lat polityczne czystki w strukturach państwa, w prokuraturze, w oświacie, w mediach publicznych, a także rysujące się masowe pieczętowanie ludzi papierami z IPN. Jeszcze trochę, a jakiś lustracyjny narwaniec powie, że OZI powinni założyć specjalne opaski na rękawy. Dlaczego stygmatyzacja ma być tylko w papierach i internecie, a nie na rękawach? Przecież będzie bardziej widoczna i od razu spersonifikowana, a więc skuteczniejsza.

Władza jest też siewcą donosicielstwa, robiąc z niego warunek pozostania w pracy. Mam na myśli między innymi publiczne chwalby posła Zawiszy, jak to obywatele spieszyli z sensacyjnymi donosami do komisji śledczej, czy nagłościony obowiązek złożenia donosu przez weryfikowanych funkcjonariuszy WSI jako warunek zachowania pracy. To są demoralizujące sygnały o wymowie: "doniescie, to będziecie bezpieczni".

Strach w środowiskach medialnych usiłuje siać pani Kruk, rozdzielając ostrzeżenia i nakładając kary na treści "nieprawomyślne". To samo w stosunku do mediów i nie tylko robi się w związku z tzw. raportem Macierewicza. Raportu co prawda nikt jeszcze nie zna, ale do opinii publicznej przekazywane są gołosłowne ogólności o straszliwym obrazie kraju, jaki ma z niego wynikać, i o kompromitacji wielu ludzi z pierwszych stron gazet. Są to praktyki wstrętne i cyniczne, które byłyby niemożliwe bez odgórnej inspiracji. Atmosferę lęku wytwarzają również przemówienia premiera, jak to w Stoczni Gdańskiej z pierwszego października. Przemówienia z twarzą wykrzywioną złością, niemal krzywane, pełne podejrzeń,

oskarżeń, insynuacji i piętnowania wrogów. Budzące skojarzenia z PRL-owską władzą w momentach jej wściekłości na wrogów ustroju. Mógłbym tę listę przykładów jeszcze pociągnąć.

Ale oprócz impulsów odgórných działa znany od wieków mechanizm wzmacniający na dole działania góry. Policyjne upodobanie władz najwyższych, kiedy tylko się objawia, nasilają policyjne skłonności wszystkich struktur w państwie, nawet bardzo od policji odległych. Przy okazji zawsze reguluje się osobiste rachunki. Wystarczy, by minister sprawiedliwości widowiskowo zwolnił prokuratora za jakiś jego zdaniem "zaniedbanie", by cała struktura zaczęła się bać "zaniedbań". Skutkiem tego może być rozpoczynanie śledztw w jednym kierunku, a unikanie w innym, wnioski o zamykanie do aresztu bez potrzeby albo niezamykanie mimo potrzeby itd. Wystarczy, by minister oświaty orzekł, iż nauczyciele z jakimś fragmentem biografii są genetycznymi niepatriotami, żeby zaczęto się takich nauczycieli pozbywać. Wystarczy wywalić dziennikarza z publicznych mediów za zbyt ostre potraktowanie polityka rządzącego państwem, którego należy się bać, żeby wielu innych zaczęło traktować władzę z należytą potulnością. W mediach tych narastanie potulności jest wyraźne. Nie minął rok rządów PiS, a publicystykę, szczególnie w telewizji publicznej, mamy tak partyjną i pravicową, że ta Kwiatkowskiego już wygląda jak wzór obiektywizmu.

Ten mechanizm był znany w PRL, a najbardziej ponuro zaznaczył się w roku 1968. Zresztą obecne wydarzenia nieco przypominają ten czas. Żydów zastąpili lustrowani, a oryginalnym wkładem IV RP ma szansę stać się kategoria "podobywateli" urodzonych przed 1972 rokiem. Ich kochanki lub kochankowie zapisani w aktach SB zostaną ujawnieni. Skoki w bok urodzonych po roku 1972, także posłów pracujących nad ustawą o lustracji, będą z ustawy moralne, więc nie będzie się ich ujawniać.

Sianie strachu, konformizmu, donosicielstwa raz uruchomione nie ustanie. Niedawno mieliśmy ewidentnie pokazowe zatrzymanie ministra Wąsacza przez ekipę w bojowych mundurach i pod bronią, oczywiście pod okiem dziennikarzy. Przewieziono go przez całą Polskę, przesłuchano i zwolniono za mizerną kaucją, której jednym celem było uwiarygodnienie propagandowej pokazówki, na którą nikt nie dał się nabrać. Miało być groźnie, wyszło groteskowo. Ale artykuł Janiny Paradowskiej opublikowany dopiero co w "Polityce" ("Taniec z hakami", "Polityka" nr 38) jest równie niepokojący jak ten cytowany na początku, bo pozwala przypuszczać, że prokuratura wykorzystywana jest intensywnie do gnębienia przeciwników politycznych, a być może, domyślając się, czego chce góra, oślepiła już na jedno oko i ogłuchła na ucho po jednej stronie. Nic nie wskazuje na to, by rządzący dzisiaj chcieli przestać straszyć. To może być powstrzymane przez silny i powszechny sprzeciw. Aby tak się stało, trzeba traktować poważnie takie artykuły jak te z "Polityki" oraz wiele innych ostrzeżeń, często bezmyślnie uważanych za przesadę czy histerię. Szkoda też, że zamiast wsparcia odważnej i, jak się okazało, słusznej decyzji Balcerowicza, by nie stawać przed komisją bankową, a właściwie hakową, mieliśmy w mediach mdły, pięknoduchowski chór właściwie podkładający mu nogę. Najgroźniejsze choroby zaczynają się niepozornie i źle wychodzi ten, kto niepozorne objawy zlekceważy.

W Polsce za sprawą demokratycznie wybranej władzy dzieje się wiele złych

rzeczy. W sferze opiniotwórczej narasta potrzeba nie tylko komentowania i wyjaśniania, ale także wypowiedzenia się i stanowisk jednoznacznych. Powróciła cena za odwagę. Ale jeśli nie będziemy w stanie jej zapłacić, jeżeli nie powiemy stanowczo: dosyć, to ci, którzy dziś rządzą, mogą zamienić Polskę w ponury kraj z pozorami demokracji.

(Gazeta Wyborcza 13.10.06)